

Kamil jest tak aktywny, że gdyby nie mentor, który pomaga mu w pracy, wymalowałby wszystkie torby. Nie pozostawiłby żadnego zajęcia dla pozostałych uczestników terapii – opowiada Maria

Maluje i przez to czuje się potrzebny

Kamil to moja miłość, dla niego poświęciłam swoje życie. I poruszyłabym niebo i Ziemię, by tylko nie stała mu się krzywda – mówi Krystyna Kielar. Dziś już wie, że ani Ziemi, ani nieba poruszać nie musi, bo krzywda Kamila nie spotka. Stowarzyszenie pomoże jej w każdej sytuacji. – To jest coś więcej niż rodzina. Bo ja rodziny nie mam. Mąż mnie zostawił, rodzice zmarli. Zostali tylko oni – podkreśla.

Kamil urodził się zdrowy, jako ładne, radosne dziecko. Drugie dziecko pani Krystyny. Pierwsza to o dwa lata starsza od niego dziewczynka. – Gdy Kamil miał trzy latka, mówił już prawie całymi zdaniami. Jednak późno zaczął chodzić. Jeździłam do ortopedy, ale nie kazał się martwić. Niepokoiło mnie jedno. Czasami, gdy mówiłam do niego, był jakby w innym świecie. Kiedyś szliśmy do rodziny. Kamil przewrócił się na drodze. Stracił przytomność. Odchodziłam do zmysłów. Żaden lekarz nie potrafił powiedzieć, co mu jest. Dopiero, znany jarosławski neurolog rozpoznał upośledzenie umysłowe. Wysłał mnie do poradni psychologiczno-pedagogicznej, by to potwierdzić. Nie chciałam wierzyć. Byłam pewna, że wyjdzie z tego. Ale nie wyszedł. Stwierdzono u niego oprócz głębokiego upośledzenia umysłowego i padaczki, podkorowy zanik mózgu, chorobę postępującą – opowiada matka. Dziś szesnastoletni Kamil nie mówi, rozumie proste polecenia. Ale jest sprawny fizycznie. Jak długo, tego żaden lekarz nie potrafi matce powiedzieć, bo choroba niszczy nie tylko mózg.

Tu zobaczyłam inny świat

Kamil trafił do Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Jarosławiu w wieku 4 lat. – Przyjechałam z nim do Ośrodka Wczesnej Interwencji, wówczas jeszcze przy ul. 3-go Maja. I nie mogłam wyjść z podziwu. Do tej pory wszyscy odpychali go od siebie: i dorośli, i dzieci, i obcy, i sąsiedzi. Było nam z tym ciężko. Wyśmiewali się z niego. Wytykali palcami. Nieprzyjemności miała też starsza córka. Nieraz wracała do domu z płaczem, bo dzieci śmiały się z jej brata. Tu zobaczyłam inny świat. Tu spotkałam tytanów pracy. Ludzi, którzy wiedzieli, dlaczego chcą tu pracować. Tu Kamil był chwalony, doceniany, podziwiany. Nikt nie pokazywał go palcem, a nauczyciele i rehabilitanci odnosili się do niego z wielką serdecznością – mówi matka. Kamil przestał być agresywnym dzieckiem. Przestał uderzać głową w mur, krzyżeć. Rehabilitanci, psychologowie i pedagodzy wycofali u niego autoagresję, która kończyła się samookaleczaniem. – Kamil jest teraz spokojnym, miłym chłopcem. Gdy ktoś widzi go pierwszy raz, nie wie, że on ma tak głębokie upośledzenie – mówi matka.

Czuje się potrzebny

Gdy chłopiec skończył 6 lat rozpoczął naukę w Ośrodku Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczym, kiedyś w budynku na os. Witosa, dziś przy ul. Podzamcze. Dwa razy w tygodniu przyjeżdża też do Zakładu Aktywności Zawodowej przy ul. Konfederackiej, gdzie zatrudnienie znajdują osoby upośledzone umysłowo. Tu od marca prowadzony jest program aktywności zawodowej dla osób z głębokim upośledzeniem umysłowym i zespołem Downa. Kamilowi, jako jednemu z dziesięciu, udało się zakwalifikować do tej terapii. Jego zadaniem jest porządkowanie terenu przez budynkiem lub malowanie lnianych toreb na zakupy. Kamil lubi te zajęcia. – Jest tak aktywny, że gdyby nie mentor, który pomaga mu w pracy, wymalowałby wszystkie torby. Nie pozostawiłby żadnego zajęcia dla pozostałych

uczestników terapii – opowiada Maria, mentorka, która towarzyszy w naszej rozmowie. Na spotkanie przyjechała też mama. Kamil nie odstępował jej na krok. Posłusznie wykonywał jej polecenia. Zakładał torbę na matrycę, sam próbował zabezpieczyć drewno. Sam wybierał kolorowe kredki woskowe. Malował. Na torbie pojawiały się pierwsze znaki. Kolorowe logo Stowarzyszenia. Postać z wzniesionymi ramionami, wzory kwadratów. Zadowolony zdejmował torbę. Kładł na stosie już wykonanych. Bierze następną. Kamil pomagał też w ogrodzie. Sprzątał, grabił liście. – On się spełnia przy tych pracach. Czuje się potrzebny. Tego właśnie osobom niepełnosprawnym potrzeba najbardziej: samorealizacji i akceptacji ze strony innych. Kamil wstaje od stołu, tuli się do mamy. Nie odchodzi od niej na krok. – Kamil to moja wielka życiowa miłość – mówi mama. – On to wie, on to czuje.

Tu mam wszelką pomoc

Krystyna Kielar nie wyobraża sobie dziś życia bez Stowarzyszenia, bez zajęć, w których uczestniczył Kamil, bez imprez integracyjnych, organizowanych w Ośrodku. Nie wyobraża sobie, że w grudniu może zakończyć się terapia, w której Kamil uczestniczył. – Bez tego chowałabym roślinkę, zamkniętą w czterech ścianach. Sama, bez pomocy z zewnątrz, nie dałabym rady nic z nim zrobić. Choć mam dużą pomoc ze strony córki. Ale ona ma szkołę, naukę, własne życie, nie chcę jej obciążać niepełnosprawnym bratem – podkreśla. Do Stowarzyszenia pani Krystyna przyjeżdża, jak do własnego domu. – Nie ma takiej sytuacji, że dyrektor mnie nie przyjmie, że ktoś nie ma dla mnie czasu. Tu mam wszelką pomoc, łącznie z prawną – mówi. – To wielka tragedia urodzić zdrowe, ładne dziecko, a chować kalekę. Bez pomocy ludzi ze Stowarzyszenia nie dałabym rady udźwignąć tego ciężaru.

Ewa KŁAK-ZARZECKA